

Juliusz Kleiner

Sprawa właściwej rekonstrukcji epilogu "Pana Tadeusza"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 47/2, 532-545

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ KLEINER

Członek rzeczywisty PAN

SPRAWA WŁAŚCIWEJ REKONSTRUKCJI EPILOGU
„PANA TADEUSZA“

Wdzięczność należy się Zofii Stefanowskiej za to, że poważnie, z dużym nakładem staranności, drobiazgowo zajęła się sprawą, którą sama określiła jako „jeden z najpoważniejszych problemów filologicznych *Pana Tadeusza*“. Idzie o nowy układ Epilogu, przedstawiony i uzasadniony w roku 1946¹. W ciągu lat dziesięciu żaden głos nie podniósł się przeciw tej rewizji tradycyjnego tekstu. Jedno z wydań osobnych *Pana Tadeusza* wydrukowało Epilog w zmienionym układzie. Wydanie Narodowe *Dzieł Mickiewicza* pomieściło oba układy: tradycyjny, z nieznacznymi modyfikacjami, które wprowadził Stanisław Pigoń, i nowy. Pierwszy jako tekst główny, drugi — w obrębie Uwag o Tekście. Wydanie Jubileuszowe przyjęło ten sam tekst główny, a w Uwagach ograniczyło się do wzmianki o układzie odmiennym.

Że nowa rekonstrukcja spotkała się z utrudniającym jej przyjęcie oporem psychicznym, to łatwo zrozumiałe. Przez całe niemal stulecie żyto się z Epilogiem w postaci, jaką w zbiorowej edycji paryskiej z r. 1860 nadał mu Julian Klaczko. Wrósł przecież ów Epilog, którego pewne wyrażenia stały się własnością ogółu polskiego, w naszą kulturę.

Toteż nie budzi zdziwienia fakt, że gdy Zofia Stefanowska w recenzji czwartego tomu Wydania Narodowego specjalną, dokładną rozprawę poświęciła Epilogowi² — pomimo krytyki pewnych szcze-

¹ J. Kleiner, *Epilog „Pana Tadeusza“*. Ustalenie tekstu. *Nauka i Sztuka*, II, 1946, nr 2, s. 129—140.

² *Pamiętnik Literacki*, XLVI, 1955, z. 2, s. 593—601. — W rok później, już po napisaniu niniejszej rozprawy (która została przesłana do redakcji *Pamiętnika Literackiego* w pierwszej połowie stycznia 1956), ukazała się Konrada Górskiego *Sztuka edytorska* (Warszawa 1956). Jej autor zajął się na s. 94—95 sprawą Epilogu; oświadczył się za układem tradycyjnym, jako opierającym się na kolejności ustępów w autografie i oddającym „niedoskonały stan faktyczny“.

gółów i zaproponowania drobnej zmiany kierowała się wyraźną intencją, by obronić układ tradycyjny.

Ponieważ idzie o jedną z najważniejszych i najpiękniejszych enuncjacji poetyckich Mickiewicza, o utwór, który wraza się w serca i nie da się zapomnieć — należy gruntownie rozpatrzyć sprawę nadania mu kształtu właściwego i odpowiedzieć na pytanie, czy argumenty recenzentki dadzą się utrzymać.

Poświęcona Epilogowi część recenzji omawia dwie sprawy zasadnicze, dotyczące układu całości, i trzy specjalne, związane z drobnymi zespołami wierszy. Zacząć należy od spraw zasadniczych.

1. Kamieniem probierczym trafności czy nietrafności układu — który to układ przez poetę nie został w brulionowym autografie ani ustalony, ani nawet zaznaczony, i wobec tego pochodzić musi od wydawcy — jest należyte umieszczenie jednego z ustępów, który Mickiewicz dodał na drugiej stronie rękopisu:

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do piosnki rzucali mnie słowo po słowie³,
Jak bajeczne żurawie na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrucił,
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił..

Siedmiowierszowa ta wstawka wyraźnie stanowi ciąg dalszy, wyraźnie nawiązuje do czegoś poprzedzającego. Okazuje to już „I“ początkowe. Ponieważ Epilog nie jest pisany stylem biblijnym, nie ma mowy o „I“ zbytecznym mającym tylko podtrzymać ciągłość toku narracji, tworzyć na równi z „A“ początkowym syntaksę nie kończących się zdań uszeregowanych, brzmiących jako ustawiczne kontynuowanie tego, co było już powiedziane. Tutaj „I“ ma wyraźną funkcję syntaktycznego przyłączania, podobnie jak w wierszach: „I tylko krajów tych obywatele Jedni zostali wierni przyjaciele“ — albo w powiedzeniu: „I zazdrościła młodzież wieszczów sławie...“ Jest to tym wyraźniejsze wobec przeważającej liczby ustępów, których pierwsze słowa przynoszą coś nowego i wyodrębniają się od poprzedniego toku.

O wiele jeszcze silniej funkcję nawiązującą ma przysłówek *w t e n c z a s*. Każe on myśleć o jakimś określonym momencie cza-

³ „Słowo po słowie“ — to redakcja pierwotna, zachowana w edycji paryskiej. Wydanie Narodowe i Wydanie Jubileuszowe przyjęły nie wykończoną przez poetę redakcję odmienną. Por. Kleiner, *op. cit.*, s. 135, przypis.

sowym, przed chwilą wskazanym. Ale nie sam moment miał być wskazany — zdanie nawiązuje do określonej jasno sytuacji, stworzonej przez zespół przyjaciół i przez rozmowę. O takim momencie, o takiej sytuacji mówił poeta:

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą ku szczęśliwzszym czasóm
I dumał, myślił o swojej krainie...

Te dwa ustępy sprzęgnięte są nierozzerwalnie. Nie ma w Epilogu poza obrazem skupionych i dumających przyjaciół żadnego wiersza, do którego mogłoby się odnosić owo „wtenczas“ i który by mógł poprzedzać przytoczony siedmiowierszowy dodatek. Wiersz: „I przyjaciele wtenczas...“ — zupełnie się nie wiąże ani z tym, co poprzedza go w autografie: „Jak każdy kątek ziemi był znajomy Aż po granicę, po sąsiadów domy!“, ani z tym, co jest zdaniem poprzednim w układzie tradycyjnym tekstu: „po psie płaczą szczerze I dłużej, niż tu lud po bohaterze“.

Sprawa tak jest jasna, że sama Stefanowska przyznaje słuszność mojej tezie o wspomnianym dodatku:

argument Kleinera ma za sobą pewne racje. Istotnie ustęp: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie“ (w. 100—106) — ma charakter fragmentu wtrąconego, nie wiąże się ani z ustępem poprzedzającym, ani z następnym [s. 596].

Tak pisze *expressis verbis* recenzentka. Ale ponieważ chce za wszelką cenę obronić tradycyjne zespolenie części niezwiązanych, więc po krótkim i jasnym stwierdzeniu faktycznego stanu rzeczy daje obszerny kunsztowny wywód:

Nie wiąże się — na pozór. Bo przecież [...] utwór posiada wyraźną konstrukcję wewnętrzną. W konstrukcji tej omawiany fragment znajduje logiczne wytłumaczenie.

Po trzech zwrotkach wstępnych [nb. Epilog nie jest pisany zwrotkami — przyp. J. K.] poeta rysuje obraz konkretnej sytuacji — owych wieczornych zebrań z przyjaciółmi [...]. Sytuacja ta staje się punktem wyjścia obszernej dygresji, w której pojawiają się trzy zasadnicze wątki tematyczne: tragiczna współczesność emigracyjna, perspektywa zwycięstwa w dalekiej przyszłości, ucieczka do wspomnień młodości. Dygresja ta ma jednak uzasadnienie nie tylko nastrojowe — jest ona poetycką relacją wieczornych rozmów w gronie przyjaciół. Ten jej charakter uwydatniony został także przy pomocy środków stylistycznych („O nich po-

myśleć — nie mieliśmy duszy“; „Jak pomnim wszystko“). Wspomnienia przeszłości kończą się w naturalny sposób zestawieniem kraju rodzinnego z obczyzną. Odzywa się znowu motyw samotności emigrantów rzuconych we wrogie im środowisko. I znowu powraca obraz miniaturowego azylu wokół płonącego na kominku ognia. „W t e n c z a s“ — to znaczy w czasie tych gawęd, które poeta streścił nam niejako w w. 29—99, narodził się, według Mickiewicza, poemat, rezultat wspólnej tęsknoty i wspólnych wspomnień. [...]

Z pewnością brak tu całkowitej spistości. [...] Wynika to jednak nie tylko z brulionowego charakteru autografu [...]. Brak spistości Epilogu umotywowany jest samym typem utworu, utrzymanego w stylu luźnej refleksji [s. 596].

To wszystko jest bardzo ładne, ale doprawdy — chyba zbyt sztuczne. Sytuacja konkretna jest punktem wyjścia, lecz tylko punktem wyjścia. Nie stwarza ona ram dla przeważnej części Epilogu. Nic nie wskazuje, że wybuch uczuć, wspomnień, myśli, jest po prostu... „relacją wieczornych rozmów w gronie przyjaciół“. Może w zdaniu: „O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!“ — podmiotem jest poeta wraz z gronem wymienionych przyjaciół, w dalszym jednak strumieniu wyznań słyszymy jedynie poetę samego, nie sprawozdawcę. Żaden zwykły czytelnik nie zgodzi się na to, że w wyznaniach poety otrzymuje tylko relację z zebrań przyjacielskich. Żaden o tych przyjaciółach nie myśli stale w liczbie mnogiej. „Jakże tam wszystko do nas należało, Jak pomnim wszystko“. Odczuwa się świadectwo, że Mickiewicz przemawia jako wyraziciel zbiorowej uczuciowości i pamięci, nie tylko własnych doznań indywidualnych. I nikt ze zwykłych czytelników nie uzna za dygresję tego, co jest główną, najgłębszą treścią Epilogu. Przyjęcie jakiejś kompozycji ramowej, w której wiersze o szarej godzinie przy kominku w gronie przyjaciół są wprowadzeniem ram, a wiersz: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie“ — przypomnieniem ram i zamknięciem, sprzeciwia się prostocie, bezpośredniości, spontaniczności Epilogu.

Recenzentka jeszcze jeden argument wysuwa przeciw umieszczeniu ustępu: „I przyjaciele wtenczas...“ — po ustępie o wspominających swą krainę przyjaciółach:

Oba ustępy [tj. ustęp o szarej godzinie wspomnień i o krwi tej, co się teraz lała, ustępy oddzielone w nowym układzie — przyp. J. K.] wiąże wspólna konstrukcja stylistyczna: „Jedyne szczęście, kto [...] Wyrwał się z myślą ku szczęśliwszym czasom I dumał, myślał o swojej krainie... Ale o krwi tej [...], O łzach [...], O sławie [...], O nich pomyśleć — nie mieliśmy duszy!...“ Oba fragmenty tłumaczą wybór tematu, ku któremu kierowała się myśl (właśnie myśl — szczegół

to dla ich zwartości stylistycznej nieobojętny) zebranych przyjaciół. Związek między tymi fragmentami jest tak oczywisty, że rozrywać go nie wolno [s. 596—597].

Argumentacja ta ma istotnie siłę przekonywającą i polega na słusznej zasadzie edytorskiej. Tylko — ostatnie zdanie wymaga uzupełnienia: „Związek [...] jest tak oczywisty, że rozrywać go nie wolno“, jeśli go nie rozerwał sam Mickiewicz.

A Mickiewicz go właśnie rozerwał. To bowiem, co recenzentka mówi o związaniu ustępów, dotyczy pierwotnej, krótszej wersji Epilogu, wypełniającej przeważną część pierwszej strony autografu. Dalszy ciąg zawiera dodatki. Nikt nie wątpi, że dodatkami, które w odpowiednie miejsce trzeba włączyć nie dbając o rozerwanie całości pierwotnej, są nowe ustępy o kraju lat dziecinnych: „I tylko krajów tych obywatele...“ — oraz: „Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!“ (ostatni dodatek po czterech wierszach powtarza pięć z pierwszej strony). Dodatkiem przeznaczonym do włączenia jest niewątpliwie także fragment: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie...“ Początkowe słowa wyznaczają jego przynależność.

W taki sposób poeta urywkiem tym przedzielił związane poprzednio ustępy — o zebraniu przyjaciół i o tym, że nie mieli odwagi zwrócić myśli do świeżej krwi i łez, i sławy. A skoro je przedzielił, nie jest już pewne, czy ograniczył się do wstawki i po niej zostawić zamierzał tok niezmienny. Bo jak zdanie: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie...“, tak też początek innego ustępu wyraźnie nawiązywał do owej godziny szarej przy kominku, nawiązywał motywami treściowymi i słowami silniej jeszcze niż łączność wyrazów: „z myślą“, „myślił“, „pomyślił“.

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie [...]
 I dumął, myślił o swojej krainie...
 Jedna już tylko jest kraina taka,
 W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
 Kraj lat dziecinnych!

Wyczarowanie ze świata wspomnień krainy dzieciństwa winno związane być bezpośrednio ze wstawką wyrażającą wdzięczność przyjaciołom. To jednak umieszczenie ustępu o kraju lat dziecinnych i przesunięcie ustępu: „Ale o krwi tej, co się świeżo lała...“ — łączy się z zagadnieniem całego układu nowego i należy już do innego punktu rozważań.

Już teraz wszakże warto zestawić otoczenie ustępu: „I przyjaciele wtenczas...“ — w obydwu rekonstrukcjach.

UKŁAD NOWY

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie
 Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie [...]
 I dumał, myślał o swojej krainie...
 I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie [...]
 On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...
 Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
 W całej przeszłości i w całej przyszłości
 Jedna już tylko jest kraina taka,
 W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
 Kraj lat dziecinnych!

UKŁAD TRADYCYJNY

Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa
 Niż w innych krajach małżonka do męża,
 Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża
 Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
 I dłużej, niż tu lud po bohaterze.
 I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie [...]
 On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...
 O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
 Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...

Zestawienie to nie tylko do badacza-filologa, lecz do zwykłego czytelnika przemówi może silniej od obszernych rozważań: w układzie nowym — trzy organicznie związane ustępy, w układzie tradycyjnym — trzy ustępy luźne, niczym (lub prawie niczym⁴) nie związane.

2. Zastąpienie układu tradycyjnego nowym — uzasadnione zostało w rozprawie mojej między innymi skrajną sprzecznością, w jakiej pozostawała zapowiedź przyszłej szczęśliwej doli Polaka i bezpośrednio po niej następujące straszliwe stwierdzenie, że „w całej przeszłości i w całej przyszłości“ jest dla Polaka odrobina szczęścia tylko w kraju lat dziecinnych.

„Sprzeczności tu wcale nie ma“ — twierdzi recenzentka. Trudno bez zdziwienia odczytać apodyktyczne twierdzenie, że między zdaniem: „jest słońce“, a zdaniem: „nie ma słońca“ — nie zachodzi stosunek sprzeczności... Ale zdaje się, że recenzentka nie bierze tego tak ściśle i dosłownie. Chce tylko powiedzieć, że według niej Mickiewicz sprzeczność zachodzącą przez dodanie pewnego wiersza usunął czy przynajmniej zmniejszył. Pisze:

⁴ Stefanowska i Górski (*op. cit.*, s. 95) widzą pewien związek między motywem chłopca wracającego a „zbłądzeniem pod strzechę“.

sprzeczności tu wcale nie ma. Wystarczy tylko przypomnieć, że między dwoma zestawionymi przez Kleintera ustępami znajduje się w. 64, wyjaśniający wzajemny stosunek obu refleksji: „Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości“. A więc w. 49—63 mówią o tryumfie przyszłego pokolenia, a fragment następny przeciwstawia mu beznadziejny los pokolenia emigrantów polistopadowych. [...] Zestawienie to przygotowane jest jeszcze w w. 61—63, w których poeta zapowiada, że zwycięzcy „zapłaczą nad ojców losami“ [...].

W odpowiedzi na ten wywód łatwo jednak zauważyć, że związek myślowy między dwoma ustępami będzie znacznie mniej oczywisty, jeżeli pominiemy w. 64—65, stanowiące dopisek marginesowy, i czytać będziemy wiersze tak, jak następują po sobie w głównej kolumnie autografu. Wtedy po fragmencie o przyszłym zwycięstwie znajdują się słowa: „Jedna już tylko jest kraina taka“ — nie powiązane bezpośrednio z wierszami poprzednimi, i sprawa kolejności fragmentów straci na jasności. [...] na braku związku między w. 49—63 a w. 66 oparł Kleinter jedną ze swoich podstawowych hipotez: „Poczawszy od tego ustępu, Mickiewicz pisze dodatki“. [...]

Tu jednak godzi się zauważyć, że gdyby [...] w jego intencji nie leżało bezpośrednie związanie obu analizowanych fragmentów, to nie dopisałyby na marginesie dwuwierszowej wstawki [...]. Powstanie tego dodatku marginesowego najprościej można wytłumaczyć właśnie zamiarem uwydatnienia łączności między wierszami o przyszłym zwycięstwie a refleksją na temat genezy wspomnień przeszłości [s. 595].

Należy teraz zapytać, czy rzeczywiście poeta dwuwierszowym dopiskiem usunął lub choćby zmniejszył sprzeczność między obu ustępami, czy istotnie uwydatnił ich łączność. Zapatrzona w swój cel recenzentka przytacza i w rozumowaniu bierze w rachubę tylko pierwszy wiersz dopisany na marginesie, w. 64, a pomija drugi. Tymczasem ten drugi właśnie jest w treść brzemienny.

Mickiewicz jako początek nowy zdania o „jednej już tylko krainie“ dodał dwuwiersz nierozdzielny, rymem sprzężony:

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości...

Dopóki poeta, jak to uczynił w pierwszej wersji w głównej kolumnie autografu, powiedział jedynie: „Jedna już tylko jest kraina taka, W której jest trochę szczęścia dla Polaka“ — mogło wprawdzie nasunąć się komuś pytanie, jak to pogodzić z wiarą w zwycięską przyszłość, ale jaskrawej sprzeczności nie było. Powstała ona dopiero, gdy dopisane zostały słowa: „w całej przyszłości“. Bo dopiero te słowa przekreślają myśl o przyszłości uszczęśliwiającej, dopiero one twierdzą, że szczęścia nie może Polak szukać

w przyszłości, że ma już tylko jedną krainę, w której jest „trochę szczęścia“; nadają one ton beznadziejności.

A zatem Mickiewicz dopiskiem nie usunął sprzeczności, lecz przeciwnie — dopiskiem ją dopiero wprowadził. Jeśli więc myślał przy tym o ustępie poprzednim, o zapowiedzi tryumfu, to nie uwydatnił łączności, lecz stworzył zupełny jej brak, ostre przeciwieństwo. To nie kwestia interpretacji odmiennej — to kwestia istotnych danych tekstu.

Recenzentkę, mającą w myśli tylko pierwszy dopisany wiersz, na drogę niewłaściwą zawiodło słówko początkowe „Dziś“, wydające się odpowiednikiem dwukrotnego „wtenczas“ w w. 62—63 („W t e n c z a s zapłaczą nad ojców losami I w t e n c z a s łza ta ich lica nie splami“) i dane w słowach, które ograniczają i warunkami uzasadniają przychodzący po nich wyraz beznadziejnej depresji (w tym recenzentka, zdaje się, wyczuła rzekome usuwanie sprzeczności). Ale to określenie momentu i warunków ma swą rację w samym ustępie, który rozpoczyna, nie musi być nawiązaniem do powiedzeń bezpośrednio poprzedzających. Co więcej, jest razem ze słowami, o „nieproszonych gościach“ wyraźnym nawiązaniem do nakreślonego już w w. 5—19 obrazu dnia dzisiejszego „zbiegów“, co „w każdym sądzie znajdowali wroga“ i „w niebie nawet nadziei nie widzą!“

Rzecz stanie się jasna, gdy uprzytomnimy sobie, jak się przedstawia w autografie kształtowanie utworu.

Poeta napisał jednym ciągiem w głównej kolumnie wiersze: 1—19, 24—35, 40—44, 47—52, 57—63. Stanowią te wiersze jednolite, choć wielotematowe, wyznaczenie liryczne dochodzące do muzycznego przejmującego finału, w którym tony tryumfalne zlewają się z nawrotem łez i bólu.

Wtenczas zapłaczą nad ojców losami,
I wtenczas łza ta ich lica nie splami.

Następuje przeskok — niespodziane (jakkolwiek umotywowane poprzednim nabrzmieniem uczuć) wyznaczenie najboleśniejsze:

Jedna już tylko jest kraina taka...

To nie kontynuacja dotychczasowego toku — to dodatek do całości, zapoczątkowujący nową tematykę. Kolejność dalszych całości i całości wierszowych każe uznać (choć Stefanowska widzi w tej tezie nieuzasadnione przypuszczenie), że p o j e d n o l i t y m

krótkim utworze będącym wersją pierwotną — następują dalsze, dodatkowe warstwy pomysłów i rękopisu. Następują dodatki, ale pisane z myślą o pierwotnej całości i od razu umiejscowiane w jej obrębie lub w obrębie części nowych, lecz wcześniejszych niż dodatki dalsze.

Więc najpierw wiersze: „Jedna już tylko jest kraina taka, W której jest trochę szczęścia dla Polaka“ — podejmują i rozwijają temat obrazu szarej godziny: „Jedyne szczęście, kto [...] dumał, myślał o swojej krainie...“ Te właśnie dumania o swojej krainie wiodą za sobą ewokację „krajów dzieciństwa“. W ten sposób poeta-wygnaniec włączył do tułacznej elegii obrazu „kraju lat dzieciennych“ kilkakrotnie rozszerzane, mnożone. Ale tym samym rozerwał pierwotny ścisły związek ustępu o wspólnych rozmyślaniach przyjaciół — z kontrastowym tematem: „Ale o krwi tej, co się świeżo łała...“ Tak się zarysowała nowa, obszerniejsza całość.

I ten wszelako nowy ścisły związek wiersza: „I dumał, myślał o swojej krainie...“ — z jej ewokacją autor rozerwał, a przynajmniej rozluźnił. Napisał jako bezpośredni ciąg dalszy ustępu o zebraniu przyjaciół siedmiowierszową wypowiedź wdzięcznego serca: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie...“

Nie było to zupełne rozerwanie nowo stworzonego połączenia. Było to tylko rozluźnienie. Przecież ustęp o zebraniu przyjaciół i wiersze o dopomagających rozmowie stanowią razem całość ważną, przecież wiersz: „I dumał, myślał o swojej krainie...“ — rozwinięty zostaje w baśniowo-ludową koncepcję, kończącą się powrotem „do swoich“. A o tych „swoich“, o ich „krainie“, mówi wyznanie: „Jedna już tylko jest kraina taka...“ — i ewokacja tej krainy wraz z jej mieszkańcami. Więc w tok jednolity zespolił autor z wierszami o przyjacielskich dumaniach i rozmowach dodane ustępy ciągnące się nieprzerwanie (skutkiem przyłączenia dodatków dalszych) aż do zdania: „po psie płaczą szczerze I dłużej, niż tu lud po bohaterze“. W tak wzbogaconym, rozszerzonym Epilogu dopiero po słowach: „niż tu lud po bohaterze“ — znaleźć się mogą wiersze oddzielone od przypomnienia zebrań oraz ich dumań i myśli: „Ale o krwi tej, co się świeżo łała...“

Czy poeta to nowe powiązanie wyraźnie zaznaczył? Czy stworzył jakiś łącznik, jakieś ogniwo, by przejście do refleksji o krwi i łzach, i sławie, i katuszy narodu — nie było ostrym przeskokiem? Odpowiedź należy do trzeciego punktu niniejszych wywodów.

3. Wśród rozważań recenzentki na temat drobnych zespołów wierszy pierwsze miejsce zajmuje sprawa w. 20—23 i 36—39 z podobną parą rymową: „lotu-grzmotu“, „lotów-grzmotów“ („Chciałem pominąć, ptak małego lotu...“; „Te pokolenia żałobami czarne [...] Tam myśl nie śmiała zwrócić lotów...“). Stefanowska pisze:

Zwracając uwagę na podobieństwo stylistyczne w. 20—23 i 36—39, usuwa Kleiner jeden z czterowierszy jako wariant. Istotnie, oba fragmenty zawierają motyw ptaka, lotu i grzmotu i zrymowanie dwu ostatnich wyrazów. Prawdopodobieństwo tezy, że stanowiły one dwa opracowania jednego pomysłu [...], jest bardzo znaczne. A jednak, decyzyja usunięcia jednego z czterowierszy jest bardzo ryzykowna. Który z nich bowiem uznać za redakcję późniejszą? ⁵ [...] Jak zdecydować, czy są to odmienne redakcje [...], czy też celowo powracający motyw? [...]

I jeszcze jedno. Wyłączanie fragmentów wiersza na zasadzie hipotezy, że stanowią one redakcje zarzucone, prowadzi do usunięcia z tekstu głównego [...] ustępów o dużym często walorze poetyckim. [...] Czy pozostawienie w tekście głównym fragmentów operujących analogicznym obrazem poetyckim [...] obniża wartość artystyczną utworu? Zwłaszcza jeśli fragmenty te nie sąsiadują ze sobą? Sądzę, że zwykły czytelnik, nie wyposażony przecież w bystrość filologiczną badacza, nie zauważy nawet, że w w. 36—39 powraca obraz z wierszy 20—23 [s. 597—598].

Zofia Stefanowska w cennym studium pt. *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*, wchodzącym w skład referatów Sesji Mickiewiczowskiej PAN, dała dowód wybitnych zdolności badawczych i opanowania właściwej metody naukowej. Ale stosunek jej do zagadnień krytyki tekstu budzi pewne zastrzeżenia.

Z przytoczonych wywodów wynika, że uznaje ona zasadę następującą: jeżeli w obrębie utworu istnieją dwa opracowania tego samego pomysłu, a nie można z pewnością stwierdzić, które jest późniejsze, należy w tekście głównym umieścić oba opracowania. Na to nie zgodzi się żaden filolog, żaden naukowy wydawca tekstów. Należy w razie istnienia takich dwu opracowań dążyć do zbadania, które jest wersją ostateczną, przez autora definitywnie przyjętą. Jeśli to badanie rezultatu pewnego nie przyniesie, trzeba wybrać wersję prawdopodobnie późniejszą, a we wstępie filologicznym lub w objaśnieniu wskazać zachodzące wątpliwości. Jedno wszakże jest bezwzględnie obowiązujące: w tekście głównym znaleźć się może tylko jedna redakcja.

Jeszcze niebezpieczniejsza jest głoszona przez recenzentkę druga zasada: w tekście wolno zostawić niedokładności, błędy, wolno wpro-

⁵ Por. Kleiner, *op. cit.*, s. 136.

wadzić nieuzasadnione powtarzania, jeżeli można sądzić, że nie zauważy tego zwykły czytelnik. Mniejsza o niedocenienie bystrości, jaką ma często „zwykły czytelnik“. Ale jeśliby kierować się podaną zasadą, to po co filolog ma się w ogóle trudzić nad krytyką tekstu, po co w ogóle starać się o poprawne, naukowe wydanie?

A co do sprawy zachowania redakcji zarzuconych o dużym walorze poetyckim, służy mu metoda wprowadzona przeze mnie w edycji *Dzieł wszystkich* Słowackiego: nie topienia tych walorów w masie odmian tekstu, lecz stworzenia osobnego, czytelnego działu redakcji odmiennych i rzutów zaniechanych.

Od sprawy pozostawienia obu czterowierszy w tekście głównym recenzentka przechodzi do ich umiejscowienia w Wydaniu Narodowym. Stwierdza, że umiejscowienie ich jest niewłaściwe, że zwiąszcza czterowiersz 20—23 „rozbija naturalny ciąg myślowy“. Co do tego między mną a Zofią Stefanowską panuje zupełna zgodność poglądów, omówienie więc dokładniejsze jest zbyteczne. Dalej jednak (s. 598) czytamy w recenzji:

Jakiż wniosek wysnuć można z tych uwag? Nie widzę innego zadowalającego rozwiązania. [...] Najrozsądniejszym wyjściem z sytuacji jest przeto pójście za tradycją wydawniczą i pozostawienie obu fragmentów tam, gdzie włączył je Klaczko [włączył je zaś według zdania samej recenzentki błędnie — przyp. J. K.]

Ciekawe, że zupełnie nie jest tutaj uwzględnione rozwiązanie, które dała moja rozprawa i zaproponowany w niej nowy układ. A może właśnie to pominięte rozwiązanie będzie „zadowalające“?

Czterowiersz dopisany — będący redakcją bardziej wykończoną, artystycznie spełniającą wszelkie wymagania — brzmi:

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody,
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

Ten „cień i pogoda“, te „wieki dzieciństwa“ — to wszystko treść ewokowanych obrazów krainy, dającej jedynie „trochę szczęścia dla Polaka“, strefy zaś ulewy i grzmotu to krew i łzy, i sława, i katusze. Po ożywieniu wspomnień dzieciństwa, po całym dotychczasowym toku rozmyślań, w których poeta wypowiadał się w imieniu współwyrzniętów, chociaż w historii chłopca obdarzonego piórami przez żurawie kreślił już dzieje rozrastania się własnej „piosnki“, kształtowania poematu — przemawia teraz wyraźnie w osobie

pierwszej jako twórcy *Pana Tadeusza*, i aktem pokory, „ptak małego lotu“, usprawiedliwia pominięcie tematu tragicznej burzy dziejowej, a zwrócenie się do tematu skromniejszego, ciaśniejszego, miłszego.

Dodane na marginesie słowa usprawiedliwienia i wytłumaczenia — w wersji pierwotnej zanotowane obok wiersza: „O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!“, co i zewnętrznie wskazuje związek z ustępem o krwi i łzach, w wersji ostatecznej napisane wyżej, koło zdania o straceniu rozumu w mękach długich i o jedynym szczęściu szarej godziny — są najlepszą introdukcją owego ustępu, który w pierwotnej redakcji krótszego Epilogu przeciwstawił dumaniom o krainie szczęścia tematykę świeżej tragedii wojennej: „Ale o krwi tej, co się świeżo lała...“ Miejsce to, nie zaznaczone wyraźnie ulokowaniem dwu czterowierszy dopisanych, ale nie kłócające się z nim bynajmniej, jest jedynym właściwym miejscem aktu pokory w obrębie organicznej całości. Pozycja, którą czterowiersz ów zajmuje w tradycyjnym układzie, jest niewłaściwa, „rozbiła naturalny krąg myślowy“, jak stwierdza recenzentka, nie widząca przy tym „innego zadowalającego rozwiązania“.

Po sprawie siedmiowierszowego fragmentu: „I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie...“ — drugi to niewątpliwy sprawdzian trafności układu. Nie zostaje wprawdzie zachowany związek stylistyczny, który (jak słusznie zaznacza Stefanowska) łączył w pierwotnej krótszej redakcji wyrażenia: „myślił o swojej krainie“, „O nich pomyśleć“. Zachować jednak ten związek znaczyłoby uniemożliwić umieszczenie należyte dwu wstawek: „I przyjaciele wtenczas...“ — oraz: „Chciałem pominąć...“ Rekompensatą zaś za zatarcie zespolenia słownego jest silna łączność w logice treściowej. Teraz dopiero wyraźna jest funkcja ustępu: „Ale o krwi tej...“ — w organizmie utworu: wytłumaczenie, że twórca *Pana Tadeusza* o wojnie i klęsce świeżej nie mógł pisać. A gdy po tym usprawiedliwieniu myśl sięga nie tylko w niedawną bolesną przeszłość, lecz i w zwycięską przyszłość, gdy tymi myślami zamyka się wyznanie twórcy *Pana Tadeusza*, usprawiedliwiającego jego rzekomą małość i ciasnotę — wtedy odpowiednim dalszym snuciem rozmyślań jest życzenie towarzyszące ukochanemu poematowi: „O, gdybym kiedy dożył tej pociechy...“

4. Zarzucając nowemu układowi zubożenie poematu o dziesięć wierszy (z których cztery — to nie mogący pozostać w tekście głównym wariant czterowiersza: „Chciałem pominąć...“), recenzentka

protestuje przeciw usunięciu sześciu wierszy: „Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał...” — jako redakcji zarzuconej, bo żaden obraz tego urywka nie powtarza się w innych ustępach, a niezgodność stylistyczna określenia „te kraje“ (w liczbie mnogiej) z określeniem dalszym: „Ten kraj szczęśliwy...” — nie jest rażąca w utworze niewykończonym. Argumentację Stefanowskiej uważam w tym przypadku za słuszną. Cofam propozycję przeniesienia sześciu wspomnianych wierszy do rzutów zaniechanych. Mogą one i powinny pozostać w tekście głównym.

5. Pomimo sympatii dla tradycyjnego układu recenzentka nie uważa go za kanon nienaruszalny (to stanowi zbieżność jej poglądów z moim stanowiskiem). Toteż proponuje zmianę w w. 42—48: „Ach! czyjeż usta śmiać pochlebiać sobie...” Ustęp ten pierwotnie był pięciowierszowy; z boku poeta dopisał trzy wiersze, z których jeden jest przestylizowaniem w. 43, dwa dalsze wcielone były do tekstu głównego. Stefanowska chciałaby usunąć także w. 44: „Które rozczula rozpacz marmorową...” — jako pierwotną, zaniechaną wersję słów: „Które z serc wieko podejmie kamienne...” Nie ma jednak dostatecznego powodu, by drugi z wierszy przytoczonych uznać za wersję mającą zastąpić zdanie o „rozczulaniu rozpaczy marmorowej”. Wydawcy dotychczasowi słusznie pozostawili w tekście oba powiedzenia, uważając z dopisanych trzech wierszy tylko jeden za wariant, dwa dalsze za wstawkę.

Nowy układ Epilogu czyni go jednolitą, spoiłą, organiczną całością, w której tylko finał („O, gdybym kiedy dożył tej pociechy...“) ma piętno pewnej niespodzianki (zresztą — bynajmniej nie rażącej, odpowiadającej znanemu i w muzyce, i w poezji faktowi, że finały są często wyodrębnionymi nowymi ustępami). W układzie tradycyjnym utwór składa się z luźnych części, które niekiedy nawet rozrywają tok myśli.

Jeżeli z pozostawionych w puściźnie rękopiśmiennej fragmentów, przez autora nie uporządkowanych, da się bez żadnych sztucznych zabiegów, samym tylko ich zestawieniem, zbudować jednolitą, organiczną całość, należy przypuścić, że całość taka rysowała się w zamierzeniach twórcy.

Recenzentka pragnie jednak zachować zespół luźnych części:

Brak spoiłości Epilogu umotywowany jest samym typem utworu, utrzymanego w stylu luźnej refleksji. [...] Nie ma [...] wskazań do zacierania charakteru utworu takiego, jaki znamy z zapisu brulionowego — narzmiętego liryzmem, przerywanego wybuchami gwałtownej tęsknoty i rozpaczy [s. 596].

Zapytajmy, który z dwu typów utworu — spoisty czy utrzymany „w stylu luźnej refleksji“, „przerywany wybuchami tęsknoty i rozpaczy“ — odpowiada charakterowi twórczości Mickiewicza.

Luźność refleksji, przerywające tok wybuchy spokrewniałyby Epilog z wypowiedziami Gustawa w IV cz. *Dziadów*. Ale Mickiewicz przewyciężył bezkształtność Gustawowych skarg i wyrzutów, i wyznań, i od *Sonetów* począwszy nadawał kompozycjom swoim logiczną ciągłość i zwartość. Zachował tę metodę nawet w wielkiej *Improwizacji*. Zachował ją również w pierwotnej redakcji Epilogu; dopiero niewłaściwe włączenie dodatków wytworzyło typ kompozycji luźnej.

Epilog o luźnych częściach zgadzałyby się może ze stylem autora IV cz. *Dziadów*. Stylowi autora *Dziadów* drezdeńskich i *Pana Tadeusza* odpowiada nowy układ.

Zofia Stefanowska chciała dowieść, że tradycyjny tekst Epilogu jest możliwy. Dowód właściwie zbyt cenny. Gdyby układ dawny nie był możliwy, nie dawał pomimo wszelkich zastrzeżeń utworu wyrazistego i czytelnego, nie byłby go wprowadził Julian Klaczko, nie byliby go zachowali (bez zmiany lub z niewielkimi modyfikacjami) późniejsi znawcy Mickiewicza. Ale możliwy nie znaczy: najlepszy z możliwych. Wywody niniejszej rozprawy wykazały może, że nowy układ jest lepszy.

W rozprawie z r. 1946 poprzedziłem sformułowanie wyników słowami: „Jeśli słuszne są te wywody — mogące rościć sobie pretensję tylko do prawdopodobieństwa“. Na tym stanowisku pozostaję nadal.

Zaden z dwu układów nie jest autentyczny. Obydwa są rekonstrukcjami, ze stanowiska nauki hipotetycznymi. Ale istnieje między nimi zasadnicza różnica: układ tradycyjny jest subiektywnym tworem wydawcy, opartym na intuicji — nowy układ jest rezultatem filologicznej krytyki tekstu, jest uzasadniony naukowo.